

Pod samym dachem świata

Jesienią 2008 r. wybrałem się do Nepalu, by zobaczyć wielkie, monumentalne Himalaje. Są to faktycznie ogromne, przepastne, pokryte podrywanym przez wiatr śniegiem szczyty sięgające nieba. Wędrując wokół Annapurny przechodziłem przez maleńkie wioseczki, gdzie ludzie jeszcze przez kilka lat będą trudnili się wypasem bydła – jaków, kóz i owiec.



Jak na mój widok czmychnął ze ścieżki



Za kilka lat urokliwe muły zastąpione zostaną ciężarówkami. Dostępne dla śmiertelnika Himalaje stracą swój spokój

Na moich oczach wchodzi tu cywilizacja zachodnia ze swą hipokryzją, z antenami satelitarnymi, chipsami, motocyklami. Za chwilę wjadą tu samochody terenowe, indyjskie głośnie ciężarówki i autobusy, już tak powszechne na niższych wysokościach. Małe ścieżynki łączące wioski zamienią się najpierw w wyboiste drogi, a krótko potem w szerokie trakty, którymi w tumanach kurzu i przy ogłuszającym dźwięku klaksonów na zakrętach będą pędzić wielkie ciężarówki. Za parę lat znikną Himalaje tak dostępne dla turysty.

Pozostaną wysokie góry. Teraz wystarczy zapakować w plecak ciepły sweter, grube skarpety, puchowy śpiwór, czapkę, kurtkę i parę innych niezbędnych ciuszków by móc z bliska podziwiać najwyższe szczyty ziemi, lodowce, dziewicze doliny i grzbiety. Cieszyć się ze spotkania ze stadkiem Jaków. Zakręcić młynkiem modlitewnym. I przystanąć przy pięknej starej gompie. Cieszyć się ciszą, spokojem.

Niestety dociera tam już tłuszcza z zachodniej europy. Szarańcza dolatuje małymi awionetkami na wysokość prawie 4tys. m.n.p.m. i zachowuje tak, jakby była na Krupówkach. Co chwila ktoś zwożony jest na dół do szpitala, albowiem grubasy nie są przyzwyczajone do wysiłku fizycznego i nie przeczytali, co to choroba wysokościowa, aklimatyzacja. Coraz ciężiej znaleźć kameralną atmosferę na małych ścieżkach.

Pojedynczego turystę mijają małe grupki chamów, którzy w Europie wykupili „wycieczkę niekomercyjną”. Polega to na tym, że ktoś, kto już tu był jako



Coraz ciężiej znaleźć kameralną atmosferę na górskiej ścieżce

turysta i nie chce wykonywać już swojego wyuczonego zawodu, postanawia rozpocząć działalność turystyczną. Wabi on w internecie różnych leniwych i niezaradnych ludzi, którzy sami nie mają odwagi wybrać się dalej niż poza wiochę, w której mieszkają, wizją wysokogórskiej wyprawy w towarzystwie takich samych „twardzieli” jak oni sami. Wyprawa będzie odbywała się pod szyldem „niekomercyjna”, czyli bez podatku. I hordy takich twardzieli poubieranych jak pajace w nowe drogie ciuszki kupione specjalnie na wyprawę zapełniają małe chatki położone w malowniczych wioseczkach. W ich konwersacji dominuje słowo „ło!”. – Widzą kudłatego jaka – ło!, wypiją tyk herbaty z imbirem – ło! Uśmiechnięte sztucznie gęby, tak, jak gdybyśmy byli w (plajtującym) banku w Europie i składali tuż przed jego upadłością milion złotych w depozycie. Nowiutki sprzęt. Jeszcze nigdy nie używany. W plecaku pełno gadżetów. Rzeczy niepotrzebnych nikomu na tej wysokości.



Fascynująca jest wędrówka na mule po wysokich przełęczach

Na zakończenie trafiłem do Bhaktopuru, na Patan i do innych średniowiecznych miasteczek w dolinie Katmandu. Pełnych buddyjskich i hinduskich świątyń, pałaców, tajemniczych uliczek, drewnianych domów i kamieniczek zbudowanych wiele lat temu.

Pysnie jest siedzieć sobie na wzgórzu w okolicach Dhiulihiel i patrzeć na wielkie masywy i szczyty Himalajów: od Kanchendzonga, przez Mt. Everest, Lhotse, Cho Oyu, Manaslu, Annapurnę, aż po Dhaulagiri. Rozmarzyłem się. Już wkrótce tu wrócę.

Fajnie jest spotkać na leśnej ścieżce wielkiego nosorożca w Chituan NP. Tajemnicza, wielogodzinna i żmudna wędrówka przez las tropikalny. Serce mocno bije, gdy oczy widzą świeże ślady lamparta, legowisko nosorożca, stada dzików z małymi, świeżo wykopane przez misia nory w ziemi. Z doświadczonym rangerem z przodu szukamy mocnych wrażeń i je znajdujemy. Po powrocie

nadmiar tych wrażeń powoduje, że zasypiamy twardym zdrowym snem wśród pomruków i szmerów dochodzących z lasu.



Dwóch opalonych trawą młodzieńców prowadziło mnie przez sawannę

Największe wrażenia zanotowane w moim dzienniku to:

Jeziorko Tilischo – najwyżej położone jezioro na świecie, ponad 5tys. m.n.p. Spacer wśród lodowców, spektakularny widok na Manaslu i groźną Annapurnę, zapierająca dech w piersiach wysokogórska sceneria, morderczo mroźny i przenikliwy wiatr. Głowa boli, ciężko oddychać, ręce sztywnieją z zimna, morderczy wiatr powala z nóg. Słońce swym zimnym na tej wysokości żarem zabija i oślepia. Głód, bo od wielu godzin spędzonych na tej wysokości odczuwam brak apetytu. Wychodząc nad jeziorko stromym zboczem łączy niemości i szczęścia cisną się do oczu. Wokoło najpiękniejsze wysokogórskie widoki na ziemi. Łód wydaje się być różowo-niebieski. Zmęczenie, wycieńczenie i apatia towarzyszące wychodzeniu nakładają się na obłęd szczęścia i podniecenie powodowane zapierającymi dech w piersiach widokami. W pewnym momencie nogi zaczynają drętwieć. To znak, że ukochane serduszko zawiadamia mnie, że już długo na tej wysokości nie pociągnie. Nie da już rady na tej wysokości przy

tak niskim ciśnieniu powietrza wpompować dużej ilości krwi do każdej tkanki mego ciała. Zbiegam kilkaset metrów w dół. Padam, uspokajam się. Tętno wraca do normy.



Najwyżej położone jezioro na świecie

Zimno. Po niezjedzonej kolacji na 5tys.m.n.p. wbijam się w ciepłej bieliznie, polarowym dresie, podwójnych śniegowcach, dwóch polarach, zimowej kurtce, czapce, kominiarce, rękawiczkach i potrójnych skarpetach oraz butach w gruby śpiwór. Nie da się tak spać. Dziwne myśli chodzą całą noc po głowie. – To choroba wysokościowa. Wysiętek, wyrzeczenia zostają nagrodzone najpiękniejszym widokiem groźnej Annapurny i oświetlonego porannym słońcem Manaslu. Tak było dwa lata temu na Ausangate, kilka miesięcy temu na Rinjani. Tak jest i teraz.

Tak oto w dzienniku dałem odpowiedź na pytanie „czy warto jechać?”.

Nepal nawiedziły tłumy wycieczkowiczów, którzy trafiają tu w ramach zorganizowanych wycieczek i wycieczek fakultatywnych po plażowaniu w Indiach.

Jeżeli tu wrócę, to w bardzo wysokie góry z namiotem. Wcześniej czekają mnie poważne badania, bo na Annapurna Circuit serduszko zasignalizowało mi, że to był mój ostatni pobyt na wysokości powyżej 5,5 tys. m.n.p. Uzgodniłem z serduszkiem jednak, że odpuści mi jeszcze Ruwenzori i parę innych gór.



Wokół Annapurny